

Oddajmy Ukrainie broń nuklearną

29 sierpnia 2014

Na Ukrainie wojna trwa w najlepsze, a rosyjscy żołnierze notorycznie przekraczają ukraińską granicę. Mało kto już pamięta, że na początku lat 90. kilka krajów podpisało memorandum, które miało zabezpieczyć broń atomową składowaną na Ukrainie. Tych kilka krajów dało z kolei gwarancje bezpieczeństwa...

Nikt nie mówi, że sytuacja na Ukrainie jest prosta, ale mogłaby taka być, gdyby działania podejmowane przez „zagranicznych obserwatorów” były bardziej zdecydowane. Mówiąc o „obserwatorach”, nie mam na myśli Rosjan, bo ci akurat działają konsekwentnie, ale tzw. świat zachodni.

W 1994 r. podpisano w Budapeszcie Memorandum Budapeszteńskie o Gwarancjach Bezpieczeństwa. Gwarantami memorandum zostały Stany Zjednoczone, Rosja i Wielka Brytania. Ukraina w zamian za przekazanie strategicznej broni nuklearnej Rosji oraz przystąpienie do układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej dostała gwarancje respektowania swojej suwerenności i integralności terytorialnej.

Postanowienia memorandum zostały złamane podczas zajmowania przez Rosję Krymu, teraz cały czas Rosja próbuje przejąć wschodnie rejony Ukrainy. Co robią USA i UK? Grożą palcem. Nic więcej nie mogą zrobić, bo memorandum to jedynie deklaracja, a ta nie jest obowiązującym traktatem w świetle prawa międzynarodowego. Rosjanie z tej furtki prawnej skorzystali. Inną sprawą jest, czy właśnie ze względu na to, że to było memorandum, Rosja w latach 90. zgodziła się na podpisanie tych gwarancji. Gwarancji na słowo honoru. Bo o ile w Wielkiej Brytanii umowa dżentelmeńska jest czasem bardziej skuteczna prawnie od tej podpisanej na papierze, to na wschodzie Europy

i w rosyjskiej Azji prawdopodobnie jest bez znaczenia.

Polska w przededniu II wojny światowej też miała podpisane umowy, i to nie na zasadzie deklaracji, ale paktu. Paktu o nieagresji czy wręcz układów sojuszniczych. Jak wiadomo z historii, na niewiele się to zdało. Polska w momencie ataku Niemców i Słowaków została sama. Kiedy do wojny przystąpiło ZSRR, tym bardziej nic się nie zmieniło. Nikt nie chciał ginąć za obcą ziemię i nie swój naród.

W przypadku konfliktu na Ukrainie schemat jest podobny. Nie zmieniły się metody – jeden agresor, jeden atakowany, a reszta nic nie robi.

W momencie wybuchu II wojny światowej konflikt w Polsce z punktu widzenia wyspiarzy był trochę jak bajka o żelaznym wilku. Zbyt daleko. Chyba dopiero ewakuacja w Dunkierce i naloty na Londyn obudziły Wielką Brytanię ze snu.

Z tego powodu nikt nie powinien czuć się bezpieczny, bo z lokalnego konfliktu może zrobić się konflikt światowy. Z małej chmury duży deszcz. Być może.

Czy w związku z tym, że ustaleń deklaracji z Budapesztu nikt nie dotrzymał, Ukraina powinna dostać swoją broń atomową z powrotem? Kto wie, czy jeśli dalej głowice jądrowe byłyby obecne na terytorium Ukrainy, Rosja posunęłaby się tak zuchwale do zajmowania obcego terytorium? W nowożytnej historii świata broń nuklearna była głównie straszakiem dla innych państw. Zdarzały się oczywiście sytuacje kryzysowe, jednak summa summarum do większego konfliktu nigdy nie doszło.

Niebezpieczne jest niestosowanie wszelkiego rodzaju umów i deklaracji międzynarodowych, bo w jakim świetle stawia takie postępowanie na przykład Pakt Północnoatlantycki?

Jeśli jedni z głównych członków sojuszu, USA i Wielka Brytania, nie potrafią wyegzekwować na arenie międzynarodowej swoich umów, to jak zachowają się członkowie NATO w momencie,

kiedy któryś z nich zostanie zaatakowany?

Kolejny strategiczny członek – Niemcy – w ogóle nie kwapi się do tego, żeby angażować się w konflikt z Rosją, a już w szczególności w konflikt zbrojny. Zbyt dużo łączy je z Rosją, żeby teraz stawiać na szali miliardy euro. Angela Merkel nigdy nie robi nic przeciwko interesom niemieckim, a te są w Rosji zbyt duże. Do tego establishment niemiecki wydaje się wręcz zrośnięty z oligarchami rosyjskimi, czyli z Kremlem.

Jedyną nadzieją w tym przypadku jest takie „dokopanie” rosyjskiemu monopolowi energetycznemu, żeby Niemcom po prostu sojusz z Rosją przestał się opłacać. Niemcy zresztą to nie jedyny beneficjent polityki energetycznej Rosji. Kolejnym jest Słowacja, jednak ta ostatnio – pod naciskiem i wobec działań innych krajów – lekko spuściła z tonu. Jednak Słowacja to liczebnie mniej więcej półtora Berlina – powiedzmy, że nie miała wyjścia. Niemcy, jeśli tylko będą chcieli bardziej się zaangażować, to zrobią to bez problemu.

Zauważmy, że Polska przez większą część konfliktu grała jedno z pierwszych skrzypiec podczas wszelkich rozmów, aż Angela Merkel pozamiatała podwórko i pokazała, kto tu jest dozorcą. Szkoda tylko, że dozorczy zależy tylko na świętym spokoju, a nie na likwidacji problemu. Na Ukrainie wiedzą, że ani Wielka Brytania, ani Niemcy nie wstawią się za Ukraińcami tak bardzo jak Polska, i to właśnie Polskę Ukraina poprosiła o dostawy broni. Oczywiście nasz kraj nie był pierwszym, który poproszono o wsparcie, ale to prawdopodobnie Polacy jako jedyni odpowiedzą na tę prośbę pozytywnie.

Co mogą zrobić inni?

Oddajcie Ukrainie broń, nawet jeśli miałaby być to broń nuklearna. Niech się broni sama, skoro nikt nie chce jej pomóc – nie mówimy o sankcjach gospodarczych, bo jak na razie one nie przekładają się w żaden sposób na przerwę w walkach na wschodzie Ukrainy.

Czy to może doprowadzić do wojny? A czy działania Putina zatrzymają się tylko na Ukrainie?

Takie pytania stawiano również w pierwszej połowie XX w., kiedy w Niemczech działała partia nacjonalistyczna. Wtedy „świat zachodni” miał nadzieję, że niemiecki niedźwiedź naje się do syta tym, co sobie wziął na początku. Jak złudna była to nadzieja, wiemy z historii bardzo dobrze.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)